Nr. 175. Kraków, Sobota 1 Sierpnia 1896. Rocznik XV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu . , ...	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogier (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

„Kraj“, „Czas“ i żandarmerya.

Kraków, 31 lipca.

Artykuły petersburskiego *Kraju* i świeże listy warszawskiego korespondenta *Czasu*, które napiętnowaliśmy już, jak na to zasługują, wobec społeczeństwa, dały powód znanemu żandarmowi-publicyście Markgrafskiemu do zamieszczenia w *Dniewniku Warszawskim* (nr. 179 z dnia 29 lipca) artykułu o stosunkach polsko-rosyjskich pod tytułem „Objawy czasu“.

P. Markgrafskij stwierdza w swym artykule zwrot, dokonywujący się obecnie w umysłach polskich na korzyść Rosyi. Nie chodzi nam o sądy p. Markgrafskiego i nie myślimy polemizować z jego poglądami, ponieważ są one z góry określone jego stanowiskiem. Nie dziwimy mu się wcale, że z umiejętną zręcznością wyzyskuje nieudolne i nieuczciwe głosy niektórych pism polskich i kuje z nich broń agitacyjną dla rządu rosyjskiego. Ale politowania godni są ci, którzy dostarczają mu materyału na tę broń i dają mu powód twierdzić, że Polacy wyrzekają się swych ideałów i gotowi są upatrywać zbawienie swego narodu w zupełnem podporządkowaniu się interesom rosyjskim. Może gorące pochwały, jakich p. Markgrafski nie szczędzi *Krajowi* i *Czasowi* przywołają do opamiętania naszych ultra-lojalistów i przekonają ich, że to wcale nie zaszczytne dla społeczeństwa polskiego trójprzymierze: *Kraj, Czas* i żandarmerya rosyjska.

„W chwili obecnej — pisze zręczny żandarm-publicysta — kiedy zewnętrzna i wewnętrzna potęga Rosyi objawia się z niezwykłą siłą, niektórzy wybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa polskiego przychodzą do przekonania, że potęga Rosyi jest niewzruszoną i że niepodobna jej zachwiać nawet najbardziej skomplikowanemi kombinacyami politycznemi, a zatem zbrodnią byłoby budować pomyślność Polaków i plany odzyskania niezależności politycznej na nadziei obalenia potęgi rosyjskiej. Najwybitniejsi ludzie w Polsce zrozumieli i zaczynają publicznie wypowiadać tę myśl, że o wiele lepiej i wygodniej iść ręka w rękę z Rosyą, potężną i silną, porzuciwszy nieuzasadnione mrzonki i bezpodstawne uroszczenia i pretensyę do pierwszeństwa w świecie słowiańskim, aniżeli pozostawać w obozie wrogów Rosyi.

„Nie omylimy się chyba — pisze p. M. — gdy powiemy, że obecny moment w historyi stosunków polsko-rosyjskich stanowi, jeżeli nie początek nowej ery, to przynajmniej widoczny zwrot ku bardziej umiarkowanemu, trzeźwiejszemu i praktyczniejszemu zapatrywaniu na istotę i znaczenie tych stosunków.

W polskiem społeczeństwie, zdaniem publicysty rosyjskiego, zawsze byli ludzie z trzeźwemi poglądami, ale byli oni w mniejszości i głos ich nie dochodził do ogółu, lecz zagłuszały go wrzaski szowinistycznej większości, terroryzującej opinię publiczną. Na dowód tego przypomina autor los ks. Domagalskiego, który „bronił Rosyę od zarzutów i wzywał duchowieństwo katolickie, by nie mięszało się do polityki“; przypomina także ugodową działalność Walerego Przyborowskiego, redaktora *Chwili*, która po czterech zaledwie miesiącach istnienia, upadła dla braku prenumeratorów.

Zagłębiając się dalej we wspomnienia historyczne, p. M. powołuje się na działalność i poglądy Aleksandra Wielopolskiego w 1846 roku, na zapatrywania Karola Mikoszewskiego, b. członka Rządu Narodowego, wyrażone w broszurze: *la Pologne et la Russie*, na odezwę Kraszewskiego: „Ludziom dobrej wiary i dobrej woli“ (1872), — wreszcie wspomina broszurę hr. Jana Zamoyskiego: „*Russie-Pologne*“, wydaną w Paryżu 1886 roku.

„Ale wszyscy oni — pisze p. Markgrafskij — stawiali warunki pojednania takie, które wykluczały możność załatwienia kwestyi. W zespoleniu z Rosyą widzieli nie cel ostateczny, lecz tylko środek do osiągnięcia ukrytych celów i chcieli narzucić Rosyi tę rolę, jaką obecnie z konieczności odgrywa Austrya, gdzie idea jagiellońska rozwija się obok idei państwowej, a jednogłowy biały orzeł ostrzy pazury na austryackiego orła“.

Otóż teraz przychodzą publicyści *Kraju* i *Czasu*: ugodowcy nowego autoramentu, którzy więcej wzbudzają zaufania w p. Markgrafskim, bo dalej od tamtych posuwają się w swym lojalizmie, i publicysta rosyjski, w żandarmskiej swej przenikliwości, odgaduje, że gotowi są zupełnie zaprzedać polskie interesa Rosyi i wyrzec się „mrzonek“, skoro już dzisiaj nazywają „nadzieje polskie złudzeniami i polskie dążenia — błędami“.

P. Markgrafskij sądzi, że mają oni wiele dobrej woli, brak im jeszcze tylko odwagi, — i ubolewa, że n. p. korespondent *Czasu* po pierwszym swym liście, pełnym „nowych i oryginalnych myśli“ o stosunkach polsko-rosyjskich, zląkł się widocznie tego, co sam napisał, i w następnych listach złagodził cokolwiek ton.

Ultralojaliści *Czasu* doczekali się należytego uznania. *Warszawskij Dniewnik* i jego najzdolniejszy współpracownik, p. Markgrafskij, uważają ich za ludzi odpowiednich do podjęcia zaszczytnej misyi: wychowania inteligencyi polskiej w duchu, odpowiadającym widokom Rosyi! Posłuchajmy tylko:

„Chłop polski — pisze p. M. — czuje wdzięczność dla rządu rosyjskiego i jest spokojny, nie potrzeba więc troszczyć się o udoskonalenie jego myśli i przekształcenie jego zapatrywań politycznych. Ale tem więcej naglącą jest kwestya nawrócenia na właściwą drogę pewnej części inteligencyi polskiej, opanowanej namiętnościami politycznemi, uganiającej się za widziadłami, kołyszącej się na falach burzliwego morza życia, bez steru i żagli. Pierwszą próbę w tym kierunku zrobił krakowski *Czas* w swoich „Listach z Warszawy“.

P. Markgrafskij żałuje, że politycy *Czasu* działają jeszcze zbyt chwiejnie, i jedno tylko ma im do zarzucenia, że nie uznają jeszcze w zupełności programu *Warsz. Dniewnika* i ośmielają się robić zarzuty *czynownikom* rosyjskim.

Ale to drobnostka: „dzielne i oryginalne ich myśli w każdym razie znajdą oddźwięk w społeczeństwie polskiem i służyć będą za nowe hasło“. P. Markgrafskij mocno przekonany jest, że jeżeli dzisiaj stańczycy i ultralojaliści działają jeszcze połowicznie i nieśmiało, to przyszłe ich pokolenie pójdzie znacznie dalej. „W społeczeństwie polskiem znajdą się pionierzy rosyjsko-polskiej idei, którzy wykorczują las błędów polskich i wskażą swemu narodowi drogę zbawienia. Nie będą oni składali winy na urzędników rosyjskich, nie będą tracili sił na drobiazgowe spory i polemiki, lecz odrazu wskażą społeczeństwu polskiemu jego największe błędy i najcięższe grzechy i zażądają pozbycia się błędów i odkupienia grzechów. Oni zwalczą szowinistów polskich, terroryzujących społeczeństwo, wyśmieją marzycieli i fanatyków wszechpolskiej idei; wezwą do porządku publicystów zakordonowych, zakłócających prawidłowy bieg życia w Kongresówce, i w ten sposób przygotują grunt do zbliżenia się i pojednania z Rosyą i wskażą sposoby pozyskania trwałych sympatyj rosyjskiego narodu. Naród rosyjski jest wspaniałomyślny i łatwo zapomni uczynione mu zło!“

Oto przyszłość, jaką p. Markgrafskij wskazuje ugodowcom krakowskim i petersburskim. Niechajże politycy *Czasu* zastanowią się głęboko nad jego słowami, bo daje im gotowe wskazówki na przyszłość, a jeżeli nie stracili jeszcze resztek czci i sumienia, niechaj się wstydem palą, że tak sponiewierali cześć polskiego imienia, że dzięki ich działalności i głoszonym przez nich poglądom, żandarm publicysta rosyjski wystawia takie hańbiące świadectwo inteligencyi polskiej i tak upadlającą przyszłość jej wskazuje. Niechaj i ogół naszego społeczeństwa korzysta z przewidującej domyślności żandarma rosyjskiego i ujrzy w całym blasku i w całej ohydzie, dokąd chcą nas prowadzić ci szermierze pojednania i co warta cała ich polityka ugodowa!

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Londyn, 28 lipca.

(Międzynarodowy kongres robotniczy).

Odbywający się obecnie w Londynie kongres międzynarodowy robotników i Towarzystw zawodowych przygotowywała trzy lata komisya, wybrana w 1893 roku, złożona z socyalistów angielskich. Okazało się wszakże, że socyaliści angielscy nie mają ani funduszów, ani powagi do zwołania kongresu. Zaproszono więc związki fachowe, które dały połowę pieniędzy, żądając w zamian połowy głosów. Dopóki odbywały się przygotowania, umowa istniała, ale z chwilą przybycia „socyalistów z kontynentu“, apostołowie rewolucyi socyalnej w Anglii pokazali tred-unionistom (zawodowcom), co znaczy równość, sprawiedliwość i jedność.

Wstępem do kongresu miała być manifestacya na rzecz pokoju, przygotowywana przez 4 miesiące. Spodziewano się, że przynajmniej pół miliona ludu przybędzie do *Hyde Parku*. Tymczasem komitet organizacyjny nietylko sfałszował rezolucyę, ale zmonopolizował wszystkie trybuny, obsadzając je wszystkiemi wybiorkami obozu demokratycznego. Nie zaproszono ani jednego wybitnego posła robotniczego, ani jednego sekretarza z wielkich związków zawodowych *(Trade-union)*, ani jednego z wybitnych przedstawicieli demokracyi. Posypały się więc protesty ze wszystkich stron, — protesty uczciwe, gdyż pomimo wszystkiego nawołujące do brania udziału w manifestacyi. Niemniej liczba manifestantów wynosiła zaledwie 25 do 30 tysięcy ludzi, a ulice, zwykle zapełnione tłumami sympatyzującemi, były względnie puste. Deszcz wreszcie rozpędził pochód i przy bardziej wymownych grzmotach rozlegał się tylko krzykliwy pisk kilku mowców, zachęcających do wojny klasowej. Oburzenie opinii publicznej znalazło swój wyraz w organie radykalnym *Daily Chronicle*, sympatyzującym zresztą ze zjazdem. Pismo to, które sprawozdanie z kongresu wydaje w języku francuskim i angielskim, aby dogodzić przybyszom z kontynentu, wystąpiło z protestem przeciw bezmyślnym matactwom angielskich socyalistów.

Co się stało w parku, — powtórzyło się potem w sali obrad delegatów angielskich. Związki fachowe, mające około 1½ miliona członków, reprezentowane są przez 177 delegatów, z których przynajmniej setka ma fikcyjne mandaty. Socyaliści angielscy, mający razem około 15 tysięcy członków, licząc w to nieletnich, mają razem przeszło 230 delegatów. Gdy więc nastąpiły wybory członków do komisyi — socyaliści wykluczyli zupełnie prawdziwych przedstawicieli ruchu robotniczego. Co ważniejsza, wykluczono nawet tak zwanych Fabianów, stanowiących inteligencyę socyalistyczną, z wyjątkiem p. Webba. W ten sposób angielska narodowość nie wydelegowała do komisyi ani robotników, ani inteligencyi, tylko szereg niedowarzonych reporterów, kupczyków i ludzi „bez stałego zatrudnienia“. Jedynie do komisyi, obradującej nad oświatą ludową, socyaliści wybrali postronnych, co rzuca ciekawe światło na stosunek zwolenników socyalizmu naukowego do sprawy wychowania publicznego.

Nie dziw też, że obrady delegacyi angielskiej odbywają się przy zgiełku i wrzaskach, które słychać aż na ulicy.

W sekcyi francuskiej uczucie braterstwa doprowadziło także do rozdwojenia, poprzedzonego policzkami i „*coup des pieds*“ (uderzenie nogą...), zwykłym argumentem francuskich apostołów solidarności. Dwa narody francuskie istnieć będą na zjeździe: z jednej strony marksiści, z drugiej członkowie giełdy pracy, allemaniści i blankiści.

Wreszcie pozostała sprawa dopuszczenia do obrad anarchistów. Po zagajeniu kongresu przez jednego z górników angielskich, pana Cowey, delegaci niemiecki i francuski odpowiedzieli mowami na przyjęcie, doznane w Anglii. „Mowy te — mówi G. B. Shaw — są stekiem płaskich konceptów, głupich frazesów, w które ani słuchacze, ani mówcy nie wierzą“. Jest to komentarz socyalisty, który podajemy czytelnikom *Nowej Reformy*. Po takich mowach rozpoczęły się obrady nad regulaminem obrad. Zgiełk powstał po pierwszej minucie obrad. W sali rozlegał się głos dzwonka, nawołującego do porządku; dziesiątki mowców stawało od razu na krzesłach i stołach. Około mownicy toczyła się walka na kułaki i kije. Właściciel sali groził rozpędzeniem zgromadzenia, a przewodniczący policyą. Tak skończył się pierwszy dzień obrad przedstawicieli proletaryatu, złączonych nierozerwalnemi więzami braterstwa.

Drugi dzień obrad rozpoczął się na nowo dyskusyą nad kwestyą dopuszczenia anarchistów, jako nie uznających akcyi parlamentarnej. Po długich debatach i po bójce, w której Hiszpanie obdarzali się policzkami, kongres oświadczył się za wyrzuceniem anarchistów. Trudno wszakże wiedzieć, jak silną była większość, gdyż głosowanie połączone jest z matactwami, o których nie marzy nawet, kto ich nie widzi. Tak np. dr. Adler z Wiednia wraz z czterema towarzyszami przedstawiają podobno sześć głosów. Dlaczego nie 17 — to już trudno odpowiedzieć. W liczbie tych sześciu głosów znajdują się Węgry, które przysłały telegram, że z powodu braku pieniędzy nie mogą wysłać posłów na zjazd. W ten sposób dr. Adler znajduje się w lepszem położeniu, aniżeli delegacya austro-węgierska, bo obraduje i głosuje sam za Wiedeń i Budapeszt.

Tymczasowo zjazd przeszedł najgorsze chwile i po śniadaniu obradować będzie nad kwestyą agrarną. Czytelnicy *N. Reformy*, którzy znają *fiasco* niemieckiej socyalnej demokracyi przy obradach nad kwestyą agrarną, mimowoli muszą się zapytać, co może powiedzieć kongres międzynarodowy o tej kwestyi tak zawikłanej? W samej rzeczy, czyż rzetelny reformator społeczny w Anglii, która nie posiada drobnej własności, może się pocieszać apteczką, mającą we Francyi ukoić cierpienia drobnej własności? Co skorzysta chłop bawarski, utyskujący na hipotekę i podatki, gdy posłyszy, że robotnik rolny w Anglii pragnie mieć bogdaj chatę na własność? Wreszcie co wspólnego istnieje między kwestyą agrarną w Austryi, gdzie włościanie stanowią potężną większość ludności, a sprawą rolną w Anglii, gdzie ludność oddana rolnictwu, lub posiadająca ziemię dla przyjemności, stanowi nie wiele więcej nad 20% wszystkich mieszkańców wyspy?

Również zapowiedzianą jest kwestya polska, ponieważ ona nie wymaga żadnego przygotowania. Kwestyę tę ma zagaić Liebknecht, mając przeciw sobie czterech delegatów polskich. Ale o tej kwestyi, której poświęcimy trochę więcej miejsca, wypadnie nam mówić w zestawieniu z głosami prasy burżoazyjnej.

Tymczasem opiszemy inny manewr z dnia wczorajszego. Niemieckie stowarzyszenie robotnicze w Johannesburgu wysłało kongresowi życzenia, ale komitet obawiając się nieprzychylnych uwag, ogłosił, że to powinszowanie pochodzi od transvaalskich związków fachowych. Głośny śmiech szyderczy przy stole angielskim był odpowiedzią na „telegram“ z Johannesburga.

Zaznaczamy, że z wybitniejszych przywódców ruchu robotniczego w Anglii, z wyjątkiem trzech, ani jeden nie bierze udziału w kongresie. Nie ma zatem ani Knighta, ani Burnsa, ani Broadhursta, ani Burta. *N.*

Organizacya zarządu państwowych dróg żelaznych.

Wczorajsza *Wiener Ztg* ogłosiła szereg nominacyj pozostających w związku z nową organizacyą zarządu państwowych dróg żelaznych. Równocześnie ministerstwo dróg żelaznych rozporządzeniem z dnia 28 b. m. ogłasza, że statut organizacyjny z dnia 19 stycznia b. r. rozpoczyna obowiązywać z dniem 1-go sierpnia b. r. Od tego dnia dotychczasowe dyrekcye ruchu w Wiedniu, Lincu, Insbruku, Villach, Tryeście, Pilznie, Pradze, Ołomuńcu, Krakowie, Lwowie i Stanisławowie, jako nowe „dyrekcye państwowych dróg żelaznych“, otrzymują zakres działania określony w statucie organizacyjnym i podlegać będą bezpośrednio ministerstwu dróg że-

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy.**

(Przekład z francuskiego).

19

(Ciąg dalszy.)

— Nie było to istotnie zwykłe małżeństwo— mówiła do rodziców, — lecz układ, który margrabina mi zaproponowała, a ja go przyjęłam. Dostałam pięćset tysięcy franków, z których dochód do mnie należy, a za to obiecałam uczynić jej syna szczęśliwym. Spełniam moje zobowiązania tem sumienniej i tem łatwiej, że szczerze kocham mego biednego Maksa; a więc mam prawo do tego majątku, równie słuszne jak ty, ojcze miałeś, do żołdu komendanta, a mama do wynagrodzenia przełożonej zakładu naukowego. Otóż posiadając dwadzieścia pięć tysięcy franków dochodu na zaspokojenie moich fantazyj, mam prawo urządzić wygodnie Ustronie i nie powinniście mi w tem przeszkadzać. Zresztą będąc waszą jedyną córką, jestem u was, jakby u „siebie“, i pragnę widzieć tu, kiedy przyjeżdżam, wygodę i dostatek, do jakiego jestem przyzwyczajona.

Wygoda też i dobrobyt, w połączeniu z wszelkiemi pieszczotami, zapanował znowu w domu pułkownika i jego dzielnej towarzyszki.

Najpierw Junona powróciła do swej stajni. Normandczyk z sąsiedniej wsi, który kupił ją był za pięćset franków, teraz sprzedał ją za tysiąc „dla zaskarbienia sobie łask pani margrabiny“. Powóz prosty, lecz dobrej „marki“ zajął miejsce w wozowni, i Teodor, przywrócony do swej godności, woził swych państwa w tym powozie, ilekroć deszcz lub niepogoda czyniła powóz zakryty przyjemniejszym od otwartego amerykan.

Pułkownik, który jeździł czasami konno z córką i zięciem, znalazł pewnego poranku w stajni obok Junony, zaczynającej się już starzeć, dobrego młodego konia pół-krwi, należycie dobranego do wagi i figury jeźdzca, dla którego był przeznaczony; nad żłobem umieszczona była porcelanowa tabliczka, a na niej napis: „Jowisz“.

Geraldina jeździła od czasu do czasu do Falaise ze swą teściową, i pewnego razu wsiadając do powozu przed bramą zajazdu „pod Jeleniem“ spotkała się oko w oko z Pawłem, który, ukłoniwszy się chciał, minąć powóz, lecz Geraldina zatrzymała go i wyciągając do niego rękę:

— A, pan Paweł!.. — rzekła. — Nie poznaje mnie pan?

Wybełkotał kilka słów, zmięszany.

— Niechajże pana przedstawię mojej teściowej.

I zwracając się do margrabiny, która siedziała już w powozie, przedstawiła go:

— Pan Paweł Dupac, syn naszego przyjaciela.

Margrabina zaszczyciła porucznika wdzięcznym uśmiechem i kilku grzecznemi słowami, a Geraldina zanim weszła do powozu, dała mu jeszcze serdeczne *shake hand*.

Podczas gdy pyszne konie unosiły wspaniały powóz, Paweł olśniony upojony tem, co widział, stał przez chwilę na trotoarze, patrząc, jak jego widzenie oddala się, i patrzył jeszcze, kiedy widać było już tylko kapelusze lokai w liberyi.

A więc, jak przewidywał, Geraldina, mężatka, była więcej w swej roli, niż Geraldina, jako panna: łatwość, wdzięk, elegancyę, dysktynkcyę najwyższą — wszystko zdobyła, a jej piękność rozwinęła się i wydelikatniała zarazem.

Teściowa i synowa czas jakiś jechały w milczeniu, potem pani de Pontchartrain odezwała się:

— To ten młody człowiek, którego miałaś poślubić?

— Tak jest, to on.

— Dlaczego zagadnęłaś do niego?

— Żeby go „do wściekłości doprowadzić“.

— Co mówisz?

— O! przepraszam, moja mamo, użyłam wyrażenia nie dość wykwintnego.

— Nie szkodzi.... Chciałaś go więc „do wściekłości doprowadzić“?

— Chciałam mu się okazać szczęśliwszą, niż gdybym była za niego wyszła.

— A czy czujesz się rzeczywiście szczęśliwą?

— O, tak!

— Dałby Bóg, żebyś niczego nie żałowała!... Gorąco tego pragnę.

— Nie, nie żałuję niczego; niechaj mama będzie tego pewną. Kocham Maksa z całego serca i nieraz sobie mówiłam, że z mężem, któryby mnie zdradzał i trwonił swój majątek, byłabym mniej szczęśliwą, niż z moim Maksem, który jest tak łagodny i taki dobry!

Czy mówiła szczerze, czy też tylko wmówić to chciała w swoją teściową? Takie pytanie zadawała sobie margrabina, bo dwie te kobiety, jakkolwiek zupełnie ze siebie zadowolone, bacznie jednakże obserwowały się wzajemnie.

— Trzeba będzie zaprosić tego pana do Pontchartrain — powiedziała margrabina, żeby się przekonać, co też Geraldina odpowie.

— O, co to, to nie; proszę cię, mamo. Mógłby myśleć, że pragnę go widzieć, a przytem źleby sobie to tłómaczono. Żyjąc w wyższej sferze, mama nie zna tych małych ludzi, jak zawsze gotowi są szczekać i kąsać.

— I owszem, znam doskonale świat, który wszędzie jest jednaki; pozory tylko są odmienne. Chciałam wiedzieć, czy i ty go znasz, kochana córko.

— A więc to był podstęp tylko? — zapytała wesoło młoda kobieta.

— Nie, drogie dziecko, była to próba.

Następnej zimy Geraldina nabrała jeszcze więcej upodobania do tej egzystencyi, graniczącej z życiem światowem. Była to druga zima, którą spędzała w Paryżu.

Teściowa zabierała ją na *five o'clock'i* do swych najbliższych krewnych i przyjaciół, a ksiądz Sylwester starał się przez ten czas rozerwać Maksa, który bywał zwykle niespokojny i drażliwy, ilekroć rozstawał się ze swą żoną.

Aby mu dogodzić, a zarazem uprzyjemnić czas Geraldinie, pani de Pontchartrain zamiast jednego, zaczęła dwa razy na tydzień dawać obiady dla bliższego kółka znajomych. Maks przyzwyczajony od dzieciństwa do tych zebrań, trzymał się bardzo dobrze przy stole, siadając naprzeciwko Geraldiny.

Adalbert de Surville, kuzyn, który był świadkiem ślubu ze strony Maksa, przyłączył się do grupy poprzedniego roku. Nie mając stanowiska urzędowego, a obdarzony talentem, jako pisarz i artysta, de Surville lubił namiętnie podróże naukowe, co zaczęto już uważać za wielki szyk. Inteligentny, ujmujący w rozmowie i przystojny powszechnie się podobał i jeżeli nie był jeszcze wybitną osobistością, wyróżniał się jednakże z tłumu.

Geraldina znajdowała wielką przyjemność w konwersacyi Surville'a i lubiła słuchać jego opowiadań o podróżach, chociaż nie zbyt często o nich mówił. Zdawało jej się wówczas, że wychodzi ze zwykłego koła powszedniej banalności i podróżuje z nim po nieznanych krajach. Opowiadał z uniesieniem o wszystkich żywiej odczutych wrażeniach i umiał żywo zająć słuchającą.

W zbliżeniu się tych dwojga młodych ludzi, ze strony Geraldiny nie było najmniejszej myśli o *flircie*, lecz jedynie zainteresowanie, przyjemność obcowania z człowiekiem wysoko wykształconym i chęć nauczenia się czegoś nowego. Co do Adalberta, pokochał ją namiętnie.

Raz wieczorem próbowała zagrać wojenną pieśń pewnego dzikiego plemienia, którą Surville zanucił; żeby lepiej pochwycić melodyę, zaczęła nucić razem z nim. Wówczas Maks, który zwykle trzymał się na uboczu, przeszedł nagle przez salon, oparł się o fortepian, patrząc jej w twarz i pozostał w tej pozie, aż kuzyn się oddalił.

Potem, kiedy podawała herbatę, Surville biorąc filiżankę z jej rąk, zapytał z cicha:

— Czyżby był zazdrosnym?

— Kto?

— Maks.

— O kogóż mógłby być zazdrosnym?

— O tego, który panią kocha — rzekł, ogarniając ją wzrokiem wymowniejszym od słów.

Zmierzyła go lodowatym wzrokiem i odwróciła się od niego.

(C. d. n.)

laznych. Dotychczasowa zaś generalna dyrekcya dróg żelaznych w Wiedniu w dniu dzisiejszym przestaje urzędować.

Wydana równocześnie instrukcya dla generalnej inspekcyi austryackich dróg żelaznych cechuje tę władzę, jako organ pomocniczy ministerstwa. Zadaniem generalnej inspekcyi będzie nadzorować stan dróg żelaznych rządowych i prywatnych, oraz czuwać nad utrzymaniem porządku i bezpieczeństwa na tych kolejach.

Badanie ekonomicznego i finansowego zarządu, jak niemniej kontrola komercyalnej i taryfowej służby i poboru dochodów nie należy do zakresu działania generalnej inspekcyi. Na czele generalnej inspekcyi stoi generalny inspektor austryackich dróg żelaznych w czwartej randze, któremu dodano zastępcę w piątej randze. Nadto do załatwienia czynności nadzoru powołani będą w odpowiedniej liczbie starsi inspektorowie (VI ranga) inspektorowie (VII ranga) i komisarze (VIII ranga), którymi być mogą tylko tacy urzędnicy, którzy oprócz wymogów potrzebnych do uzyskania posady urzędnika konceptowego lub technicznego, wykażą się, że złożyli z dobrym postępem wszystkie egzaminy potrzebne do samodzielnego wykonywania służby, i którzy najmniej przez pięć lat pełnili tę służbę. Od wszelkich zarządzeń generalnej inspekcyi przysługuje rekurs do ministerstwa dróg żelaznych.

Wprawdzie zatrzymano dotychczasowy podział ministerstwa dróg żelaznych na cztery sekcye, ale zmieniono zupełnie ich zakres działania i podział na departamenty. Ministerstwo obejmuje obecnie zatem: Biuro prezydyalne (radca ministerstwa dr. Alfred Buschmann).

Sekcyę pierwszą dla spraw prawniczo-administracyjnych i dla lokalnych dróg żelaznych (szef sekcyi dr. Wittek) podzielono na departament I dla ustawodawczych i międzynarodowych spraw, jak nie mniej dla spraw wypływających z praw zwierzchnictwa i nadzoru przysługujących państwu (radca sekcyjny Hankenberg), departament 2 dla spraw odnoszących się do udzielania koncesyi na budowę dróg żelaznych, nie wyjmując dróg żelaznych drugorzędnych (radca sekcyjny Forster), departament 3 dla technicznego udziału przy oznaczaniu warunków budowy dla dróg żelaznych drugorzędnych (radca ministerstwa Wurmb), departament 4 dla spraw osobistych (radca sekcyjny Mertens), departament 5 dla spraw humanitarnych i sanitarnych (radca generalnej dyrekcyi Prini), departament 6 dla spraw organizacyjnych i innych ogólnych spraw administracyjno-prawnych (radca ministeryalny Zehetner), departament 7 dla spraw administracyjno-prawnych odnoszących się do budowy kolei żelaznych (radca ministeryalny Haberer) i departament 8 dla spraw ruchu i innych spraw prawniczych, oraz dla spraw podatkowych i należytości prawnych.

Sekcya druga dla spraw skarbowych i statystyki kolejowej (radca sekcyjny Ludwik Wrba) obejmuje: departament 9 dla ogólnych spraw finansowych ministerstwa, a w szczególności spraw skarbowych ruchu państwowych dróg żelaznych (radca ministeryalny Kann), departament 10 dla spraw finansowych, a w szczególności dla spraw finansowych, odnoszących się do budowy kolei (radca sekcyjny Schäffer), departament 11 dla wykonywania nadzoru finansowego nad prywatnemi drogami żelaznemi z tytułu gwarancyi państwowej lub udzielania subwencyi (radca sekcyjny Hugo Buschman) i departament 12 dla spraw statystyki kolejowej (radca sekcyjny Kuranda).

Sekcya trzecia dla spraw komercyalnych (szef sekcyi dr. Franciszek Liharzig) składa się z departamentu 13 dla spraw taryfy osobowej i pakunków podróżnych (radca ministeryalny Küchler), departamentu 14 dla spraw taryfy dla ruchu towarowego wewnątrz państwa (radca ministeryalny Buschmann), departamentu 15 dla spraw taryfy dla ruchu towarowego zagranicznego (radca ministeryalny Küthnelt), departamentu 16 dla spraw służby transportowej i reklamacyjnej (radca dworu Roell) i departamentu 17 dla kontroli dochodów (radca ministeryalny Sayschab).

Wreszcie czwarta sekcya dla spraw technicznych (szef sekcyi Maksymilian Pichler) składa się z departamentów 18 dla spraw odnoszących się do trasy i budowy nowych dróg żelaznych (radca sekcyjny Doppler), 19 dla utrzymania i nadzoru nad liniami wraz z budowami uzupełniającemi i rekonstrukcyjnemi na istniejących liniach (radca ministeryalny Stane), 20 dla ogólnych spraw ruchu pod względem technicznym i gospodarczym (radca ministeryalny Gerstel), 21 dla specyalnego nadzoru ruchu pod względem technicznym i gospodarczym (radca dworu Titze), 22 dla zakładów elektrycznych dróg żelaznych wraz z technicznemi sprawami służby telegraficznej, jak niemniej dla wszelkich zakładów i urządzeń (radca sekcyjny Leber), 23 dla konstrukcyj maszynowych, jak niemniej dla służby przy lokomotywach i warsztatach (radca ministeryalny Kargl), oraz z departamentu 24 dla spraw wojskowych.

Przegląd polityczny.

Kraków, 31 lipca.

Zapowiedziany przyjazd cesarza austryackiego do Bukaresztu jest obecnie przedmiotem żywej dyskusyi publicystycznej. Rzeczywiście wizycie tej trudno odmówić głębszego znaczenia politycznego, gdyż jest ona, na wszelki sposób, wyrazem rzetelnego zbliżenia się Austro-Węgier do Rumunii. A zbliżenie to z dwóch ważnych powodów jest obecnie dla dyplomacyi austryackiej bardzo pożądane: raz dlatego, że przez dłuższy czas zerwane były nawet stosunki handlowe między obu państwami ze szkodą ich interesów komercyalnych; powtóre z powodu niezaprzeczonej porażki, jaką w ubiegłym roku poniosła dyplomacya austryacka w Serbii i Bułgaryi. Obecnie więc zacieśnienie węzłów między Austro-Węgrami a Rumunią jest tymbardziej dla dyplomacyi austryackiej bardzo pomyślnym, jest wyrazem usunięcia Rumunii z pod wpływów rosyjskich, a zbliżenia jej do trójprzymierza.

W całej akcyi dyplomatycznej Austro-Węgier z państwami bałkańskiemi ważną przeszkodą są interesa Węgier. Były one i są do dzisiaj tamą w nawiązaniu bliższych stosunków z Serbią; Węgry patrzą także niechętnie na wjazd cesarza Franciszka Józefa do Bukaresztu, gdyż obawiają się, że ośmieli to Rumunów siedmiogrodzkich do tem silniejszej agitacyi. Zaraz też pojawiły się w liberalnej prasie wiedeńskiej i peszteńskiej wiadomości, że znany przywódca Rumunów siedmiogrodzkich, adwokat Ratiu, wręczy cesarzowi w Bukareszcie memoryał z wyłuszczeniem żądań Rumunów siedmiogrodzkich.

Jeżeli pomimo tego prądu, płynącego z Węgier, które jak zawsze, tak i teraz, pragną podporządkować interesa monarchii swoim samolubnym, szowinistycznym i ekonomicznym zachciankom, minister Gołuchowski zdołał doprowadzić do zbliżenia z Rumunią, — to odnosi on na wszelki sposób ważne zwycięstwo dyplomatyczne, zwłaszcza wśród obecnego stanu rzeczy na Bałkanach.

Car i carowa bawią obecnie w Niżnym-Nowogrodzie. Przyjechali celem zwiedzenia wystawy we środę. Na dworcu kolejowym powitali ich ministrowie, generalicya, gubernator Baranow i inni zwierzchnicy władz i przedstawiciele stanów. Car, odebrawszy raport od gubernatora i przywitawszy się z ministrami, przeszedł przed frontem warty i udał się do apartamentów, dla niego przeznaczonych, a następnie oboje carstwo pojechali do wspaniale przyozdobionego miasta pośród okrzyków tłumu. W sobotę powitał ich biskup Włodzimierz. Tego samego dnia carstwo zwiedzili wystawę pomimo ulewnego deszczu.

Kongres socyalistyczny w Londynie.

Kongres socyalistyczny odbył we środę posiedzenie pod przewodnictwem Hyndmana, które trwało od godziny 2 po południu do 8 wieczór. Posiedzenie to poświęcone było prawie wyłącznie sprawdzaniu mandatów. — Jaurès, Millerand i Viviani musieli złożyć legitymacye, których pierwotnie nie przedłożyli. Chcieli oni przeprowadzić zasadę, że deputowani socyalistyczni nie potrzebują specyalnego mandatu na kongres, lecz jako deputowani powinni być dopuszczeni. Kongres jednakże nie uznał tej zasady. Adler musiał bronić mandatu czeskiego delegata, jako delegata osobnej narodowości, przyczem powołał się na odrębną organizacyę stronnictw rozmaitych narodowości w Austryi. Węgierska delegacya uznała za nieważny mandat, udzielony przez tak zw. narodowych demokratów, których rzekomo subwencyonuje partya Ugrona.

Delegacya francuska, mianowicie zaś właściwa partya socyalistyczna, zażądała podzielenia Francuzów na dwie delegacye z osobnemi głosami w komisyi, ponieważ, jak się wyraził Millerand, socyaliści francuscy nie chcą pracować razem z zakapturzonymi anarchistami, między innymi także z Vaillantem i Allemanem. Millerand zagroził, że w przeciwnym razie 47 delegatów francuskich opuści kongres. Vandervelde przemawiał przeciwko temu żądaniu, kongres jednakże, w głosowaniu według narodowości, przyjął wniosek Milleranda 14 głosami przeciw 5.

Tym sposobem trzeci dzień kongresu upłynął także przeważnie na kwestyach, dotyczących samego składu i ukonstytuowania się kongresu. Do właściwych obrad nad programem robotniczym kongres jeszcze nie przystąpił.

Z Konstantynopola.

Donoszą z Konstantynopola:

W tutejszych Kołach greckich obiegają dziwne i niepokojące wieści o zajściach na Krecie. Opowiadają, iż rząd grecki zamierza wysłać okólnik do mocarstw z wezwaniem, aby przeprowadzono międzynarodowe zajęcie Krety, albowiem Grecya z jednej strony nie chce być odpowiedzialną za rewolucyę, której nie popiera, a z drugiej jest zmuszoną protestować przeciw rzeziom, których Turcy dopuszczają się codziennie na ludności greckiej na Krecie. Dalej rząd grecki jest podobno zdania, że w razie pozostawienia sprawy kreteńskiej w dzisiejszem jej stadyum, dopiero nastanie zimnej pory roku położy kres okrucieństwom; powstania podobne kończą się zawsze w ten sposób, jak uczy doświadczenie.

Wiadomości powyższe zaniepokoiły bardzo koła tureckie. Nikt nie wie, kto natchnął podobną myślą rząd grecki. Przypuszczają, iż nie jest to stanowczy krok, lecz sondowanie opinii publicznej.

Chociaż sekretarz stanu Curzon oświadczył w angielskiej Izbie gmin, że Porta nie chce odwołać komendanta wojskowego na Krecie, Abdullaha paszy, utrzymują tutaj, że oświadczenie to nie odpowiada rzeczywistości. Przeciwnie, jak o tem zapewniają kompetentne sfery, rząd turecki jest gotów do zastąpienia Abdullaha paszy inną osobistością, jeżeli Grecya zaprzestanie popierania powstańców kreteńskich i przeszkadzać będzie łączeniu się ochotników greckich z powstańcami, oraz przesyłaniu im pieniędzy, broni i amunicyi. Porta zawiadomiła o tem postanowieniu swojem ambasadorów mocarstw i podniosła je także w swym okólniku do mocarstw. Zresztą trwa jednakże dalej stopniowa mobilizacya i posuwanie wojska ku granicy tesalskiej, bułgarskiej i serbskiej.

KRONIKA.

Kraków. 31 lipca.

Ulewny deszcz mieliśmy wczoraj około godziny 10 wieczorem z akompaniamentem grzmotów i uderzeń piorunów w dalszej okolicy. Pomimo ulewy wczorajszej nie ochłodziło się i dziś znów dotkliwy upał.

Dziś w południe padał ulewny deszcz, powietrze przecież wcale się nie ochłodziło.

Ze sfer urzędniczych piszą do nas: Zmuszeni jesteśmy przypomnieć krajowej dyrekcyi skarbu, że już wszystkie władze dodatki drożyźniane pomiędzy swoich podwładnych funkcyonaryuszy porozdzielały, nawet prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu dla funkcyonaryuszów i sług przy władzach skarbowych, tudzież przy magazynach tytoniowych rozdzieliło dodatek drożyźniany jeszcze w miesiacu czerwcu b. r, zapomniano tylko całkiem o funkcyonaryuszach i sługach przy urzędach podatkowych. Dotychczas niema w tym względzie żadnego rozporządzenia, a niejeden z tych biedaków oczekuje dodatku, jak zbawienia.

Z uniwersytetu. Pp. Edward Wibrial, rodem z Tuszowa Narodowego, i Józef Mieszewski, rodem z Kopiczyńca w Galicyi, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów praw.

W Rynku kleparskim zbudowany będzie nowy kanał kosztem przeszło 3.000 złr.

Nieszczęśliwe wypadki. Wczoraj o godz. 3 po południu wezwano pogotowie ratunkowe pod kościół św. Krzyża do Jana Panka, robotnika murarskiego, któremu spadająca z dachu dachówka przecięła na wylot wargę górną po stronie prawej i wybiła jeden ząb sieczny. Po stłumieniu krwotoku z tętnicy wieńcowej ust, przewieziono chorego do szpitala św. Łazarza.

Dziś przed godziną 7 rano wyruszyło pogotowie ratunkowe na ulicę Miodową. Przy zaczętej budowli zastano Adama Kowalskiego, pomocnika murarskiego, który spadł z wysokości $1^1/_2$ metra wraz z taczką, wyładowaną cegłami, które go przygniotły. Okazującemu objawy przyduszenia wstrzyknięto eter, zastosowano sztuczne oddechanie i podano środki podniecające. Po $1^1/_2$-godzinnych zabiegach przewieziono już przytomnego do szpitala Braci Miłosierdzia.

Uczęszczający do parku dra Jordana w godzinach popołudniowych uskarżają się na zbyt skąpe zlewanie wodą drogi na błoniach, skutkiem czego powstają tumany pyłu. Byłoby pożądanem, aby droga ta zlewaną była pomiędzy 5 a 6 popołudniu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Leonarda Serafińskiego, adwokata i burmistrza w Bochni, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Bochni.

P. Alfred Wierusz Kowalski, znany artysta-malarz i profesor w Monachium, nabył, według doniesienia *Gazety Kaliskiej*, dobra Mikorzyn w Królestwie Polskiem.

Zmarli. Stefan Piwowarski, b. uczeń szkoły przemysłowej, syn obywatela m. Krakowa, zmarł wczoraj w 23 roku życia.

Edmund Opolski, notaryusz w Stryju, brat znanego we Lwowie lekarza, ceniony dla cnót obywatelskich przez wszystkich, z którymi miał styczność, zmarł tamże onegdaj.

Jan Walenty Kotrański, kapelmistrz Towarzystwa „Harmonia“ we Lwowie, zmarł w 34 roku życia.

W Warszawie zmarła w tych czasach Antonina Rostecka, przeżywszy 105 lat życia. Zmarła pełniła przez długie lata obowiązki garderobianej w jednym z zamożnych domów.

Grad. Dnia 23 b. m. przed południem zniszczył grad w Sromowcach nad Dunajcem (pow. nowotarski) w przeciągu pół godziny wszystkie zasiewy i ziemiopłody. Szkoda wynosi około 20.000 złr. Najuboższa gmina w powiecie nowotarskim teraz zupełnie zrujnowana.

Nowy Sącz, 28 lipca. (Kor. *N. Reformy*). Nie mając czasu ani sposobności podczas 12-godzinnego pobytu w Nowym Sączu na poznanie umysłowego i towarzyskiego stanu miasta, notuję wrażenia, jakie otrzymuje się z widoku tego z szybkością rozwijającego się po pożarze grodu. Wjeżdżając doń we wtorek, a więc w dzień targowy, uderzony zostałem niezwykłem ożywieniem handlu, głównie znajdującego się w rękach izraelitów. Podstawowym przedmiotem zbytu są woły i inne bydło rogate. W chwili wjazdu jęki i tumult niesłychany obiły się o moje uszy. To pan G., właściciel Zbyszyc, o temperamencie i narowach starosty Kaniowskiego, znany w okolicy ze smutnej sprawy z przed paru laty, połączonej z rozlewem krwi, w pełnym galopie wjeżdża na napchany ludem wiejskim rynek, a konie jego tratują dwie kobiety. Jednej ciężko rannej, ze zmiażdżonemi nogami, nie wróżą wyleczenia, druga głowę ma skaleczoną. Obywatel G. nie raz już miał do czynienia z władzami przez swój kult dla koni galopujących i tratujących ludzi. Dzisiejszy smutny wypadek upamięta może tego gorącej krwi obywatela.

Teraz o mięście słów parę. Ratusz nowy, za parę miesięcy gotowym i do użytku oddany zostanie. Jest to monumentalna, w stylu późnego renesansu z środkowo frontową wieżą budowla i prawdziwy wielkomiejski wygląd nadaje miastu. Śladów pożaru dziś nie znać wcale, na miejscu małych domków stanęły piętrowe kamienice, z tych dom p. Jana Marynowskiego, notaryusza, w stylu staroniemieckim, naśladowanym w Krakowie przez architekta p. Talowskiego, zwraca powszechną uwagę. Hotel „Imperial“, okazały budynek, pełen wewnętrznego komfortu, daleko niższe czyni wrażenie, niż hotel tego samego miana w Krakowie. Ulice Jagiellońska, Matejki, Długoszą, Podwale, Szwedzka zabudowywnją się szybko. Rynek, po zburzeniu rudery gdzie obecnie mieści się straż pożarna i kramy, będzie imponującym. Podobno wśród inteligencyi Nowego Sącza kiełkuje projekt starania się o fundusze na ozdobienie rynku jakim pomnikiem, prawdopodobnie Mckiewicza. Ma się tu zawiązać Towarzystwo upiększenia miasta, a pierwszą jego czynnością będzie obsadzenie ulic i placów drzewkami, gdyż dotychczas Nowy Sącz bez listka zieleni w lecie nie do wytrzymania staje się dla mieszkańców. Park miejski utrzymany w porządku. Dzielnica budynków i warsztatów kolejowych czystością, wzorowym ładem i masą zieleni sprawia nojkorzystniejsze wrażenie. Z afiszów, porozlepianych po rogach ulic, dowiaduję się, że w niedzielę 2 sierpnia lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Echo“ wystąpi tu z koncertem ze współudziałem barytona opery p. Szymańskiego i p. Biernackiego, skrzypka. *Z. P.*

W Łańcucie wydział miejscowy Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych urządzą w niedzielę dnia 2 sierpnia b. r. w parku angielskim obok zamku łańcuckiego festyn, na cel mającej powstać bursy dla sierot po oficyalistach prywatnych. Podczas festynu przygrywać będzie orkiestra wojskowa. Na program zabawy składają się: fantowa loterya bogato uposarzona, igrzyska, zabawy ogrodowe, jazda konna, poczta i tańce. Na zakończenie: oświetlenie parku i spalenie ogni sztucznych.

Dyrekcya poczt ogłasza, że otwarcie urzędu pocztowego w Lipniku koło Biały na czas nieograniczony zawieszonem zostało.

Miejscowość Lipnik z przysiółkiem Leszczyny przydziela się napowrót do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Biały.

O pożarze w Podwołoczyskach donoszą: Dnia 27 lipca o godzinie pół do 9 rano wybuchł w domu Kwasmana przy targowicy z niewiadomej przyczyny pożar, który w okamgnieniu rozszerzył się na tuż obok stojące domy. Na powstały alarm pospieszyła ochotnicza straż pożarna pod komendą Wł. Czemarnika, oraz tren pożarny kolejowy pod kierunkiem naczelnika stacyi, p. Frankowskiego, a akcyę ratunkową na placu objął graniczny komisarz Kreiner, prezes ochotniczej straży pożarnej. Mimo wytężonej pracy i poświęcenia się straży ogniowej, mieszkańców, robotników kolejowych i urzędników, zajętej pożarem grupy domów, częściowo drewnianych (przy braku dostatecznej ilości wody), nie dało się ocalić, główną też akcyę zwrócono ku zlokalizowaniu ognia, co się w końcu powiodło, choć domy z przeciwnych stron już się zajmowały, i tem samem ocalono całe miasto od zagłady. W ciągu ośmiu godzin spłonęło 15 realności, szkoda zrządzona wynosi blisko 33.000 złr., z tego tylko 6150 złr. ubezpieczono — 58 rodzin przeważnie żydowskich z klasy najuboższej, pozostało bez dachu i częściowo obozuje pod gołem niebem. Zawiązał się komitet z kupców i mieszczan, celem niesienia zorganizowanej pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom. Łaskawe datki nadsyłać można na ręce przewodniczącego komisarza G. Kreinera, lub tegoż zastępcy M. Thumina. Wskutek kilkugodzinnej pracy wśród niezmiernego skwaru, kilku strażaków omdlało i zasłabło.

Z Warszawy piszą do nas: Plagą syreniego grodu są dotąd Hurkowie, pomimo odwołania starego Hurki ze stanowiska generał-gubernatora i uwolnienia tym sposobem miasta od jego żony Maryny, „priwislanskiej carycy“, która nie zwykła płacić kupcom i rękodzielnikom za brane od nich towary. Pozostali jeszcze synowie tej małżeńskiej pary, którzy Warszawę uważają za własność osobistą średniowiecznych raubritterów i jak oni bezkarnie w niej postępują. Bohaterem takiego postępowania stał się znów podpułkownik Hurko. Onegdaj w południe przez Nowy-Świat pędził jak waryat, powożąc własnym amerykanem, jak zapewniają niezapłaconym, w towarzystwie wesołego koleżki. Amerykan na rogu ulicy Jerozolimskiej najechał na powóz fabrykanta, p. Alfreda Thana, którym jechał prokurent firmy, p. Kazimierz Stefański. U powozu p. Thana złamał się dyszel, czem spłoszone konie pomknęły w stronę Nowego Światu. P. Stefański zdołał wyskoczyć z powozu, przyczem uległ tylko stłuczeniu ręki. Woźnica i lokaj napróżno starali się konie powstrzymać. Naprzeciw domu Nr. 41 przy ul. Nowy Świat powóz uderzył z boku o wagon kolei konnej tak gwałtownie, że powóz i konie przewróciły się. Woźnica i lokaj wpadli pod powóz, skąd wydobyto ich silnie potłuczonych. W wagonie kolei konnej na pierwszej ławce siedziała kobieta z dzieckiem na ręku; skutkiem gwałtownego uderzenia kobieta padła na podłogę i potłukła się tak, że odwieziono ją do szpitala. Dziecko uległo tylko lekkiemu potłuczeniu. Gdyby ktokolwiek z osób cywilnych, a przedewszystkiem Polaków, był sprawcą takiego wypadku, niezawodnie surowo zostałby ukaranym. Potomkowi „przywiślańskiej carycy“ policya oddała ukłony i niezawodnie nie czeka go żadna odpowiedzialność.

Z Maeterlincka.

(**Ze zbioru**: *Le Trésor des Humbles. Paris. 1896*).

V.

Głębia życia.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko, co nas spotyka, jest bosko wielkiem i zawsze znajdujemy się pośród wielkiego świata. Trzeba tylko przyzwyczaić się żyć, jak nowo narodzone dziecię jak kobieta kochająca, lub jak umierający mężczyzna. Gdybyście wiedzieli, że macie umrzeć dziś wieczór, lub też oddalić się na zawsze, czyż, patrząc po raz ostatni na ludzi i rzeczy, — widzielibyście je takimi, jak i pierwej? czy nie kochalibyście tak, jak nigdy przedtem? Czy pozorna dobroć i złość miałyby wyjątkowe znaczenie w waszych oczach? czy zwrócilibyście niezwykłą uwagę na piękność, lub brzydotę dusz? Czy raczej wszystko, nawet zło i cierpienie nie przeobraża się wówczas w miłość, pełną łzawej słodyczy? Czy każda sposobność do przebaczenia nie zmniejsza cokolwiek, jak powiedział mędrzec, goryczy rozstania i śmierci? A jednak, czy w tych jasnościach smutku lub śmierci, ostatnie kroki, jakie nam zrobić jeszcze dozwolono, zbliżają nas ku prawdzie, czy też ku złudzeniu?...

Któż widzi jasno, kto ma słuszność: ci, co żyją, czy też ci, którzy schodzą z tego świata? O, szczęśliwi wszyscy, co myśleli, mówili i działali tak, że mogą otrzymać aprobatę ze strony umierających, lub ze strony tych, którzy przez boleść stali się jasnowidzącymi! Jakież uznanie mogłoby być milszem dla mędrca, którego nie słuchano za życia.

Jeżeli żyliście pięknie w zaciszu i nieznani, bądźcie spokojni: w każdem sercu wybije w końcu godzina wyższej sprawiedliwości; a nieszczęście otwiera nieraz oczy, które bez tego nie byłyby nigdy przejrzały. Kto wie, czy w takich chwilach nie jesteście dla duszy umierającego jakby cieniem istoty, z prawdą już zespolonej? Kto wie, czy to nie na łożu konających splata się prawdziwy i najcenniejszy wieniec dla mędrca, bohatera i dla wszystkich tych, którzy umieli żyć poważnie w podniosłych, czystych i cichych smutkach głębszego, uduchowionego życia?

„Śmierć — mówi Lavater — wyszlachetnia nietylko nasze kształty cielesne; lecz sama już myśl o śmierci nadaje piękniejszą postać życiu“. Tak samo zresztą każda inna myśl, wielka i niezgłębiona jak śmierć, uszlachetnia nasze życie. Nie trzeba się jednak łudzić. Każdy człowiek miewa myśli szlachetne, które jednakże przemkną się tylko przez jego serce, jak wielkie białe ptaki przelotne. Niestety, nie można ich brać w rachubę; są one obce, ich widok dziwi nas tylko i oddalamy je niechętnym ruchem, jak natrętnych gości. Nie mają one czasu sięgnąć do głębi naszego życia.

Żeby dusza nasza stała się poważna i głęboką, jak dusza istot nadziemskich, nie wystarcza widzieć przez chwilę wszechświat w mroku śmierci i wieczności, w blasku radości, lub w płomieniach piękna i miłości. Każdy miewa takie chwile; niestety, nie pozostawiają one po sobie nic, oprócz garstki bezużytecznych popiołów. Nie wystarcza przypadek: trzeba przyzwyczajenia. Trzeba nauczyć się żyć z nawyknienia pięknie i poważnie.

W życiu najbardziej poziome istoty rozróżniają doskonale, co szlachetne i piękne; tylko to poczucie piękna nie ma w nich dość siły. Tę więc siłę niewidzialną i oderwaną powinniśmy się starać umocnić w sobie i powiększyć. A osiągają to jedynie ci, którzy przyzwyczaili się częściej wzlatywać na te wyżyny, na których życie dosięga głębi duszy, i z których widzi się, że każdy czyn i każda myśl jest nieodzownie związana z czemś wielkiem i nieśmiertelnem.

Sądźcie o ludziach i rzeczach wedle formy i życzenia waszego wewnętrznego oka; ale nie zapominajcie nigdy, że cień, jaki rzucają w przejściu na ścianę, lub na wzgórze, jest tylko znikomym symbolem wielkiego cienia, padającego, jak rozpostarte skrzydło łabędzia, na każdą duszę, która do ich duszy się zbliża.

Nie przypuszczajcie, że te lubowe myśli powstające w duszy człowieka, są tylko ozdobą i nie wywierają żadnego wpływu na życie. Nie tyle chodzi o przekształcenie swego życia, ile o spostrzeganie go, bo życie przeobraża się samo przez się, skoro zostało dojrzane. Te myśli, o których mówimy, stanowią może ukryty skarb bohaterstwa, i kiedy życię zmusza nas zajrzeć do tego skarbu, ze zdumieniem znajdujemy w nim tylko te siły, które pchają nas ku doskonałej piękności. Nie potrzeba wówczas śmierci wielkiego króla, ażeby nam przypomnieć, że „świat nie kończy się za progiem naszego domu“, i najmniejsza rzecz może każdego wieczora uszlachetnić duszę.

Lecz nie dość jest powiedzieć sobie, że Bóg jest wielki i że żyjemy i poruszamy się w jego jasności, — ażeby żyć wewnętrznem pięknem, w twórczych głębiach, w jakich żyli bohaterowie. Można sobie przypominać co rano i co wieczór, że dłonie wszystkich potęg niewidzialnych drżą niby ruchomy dach nad naszemi głowami, a jednak nie spostrzegać ani jednego ruchu tych dłoni. Trzeba być skutecznie uważnym; i lepiej jest czuwać na placu publicznym, niż drzemać w świątyni.

W każdej rzeczy tkwi piękno i wielkość, i lada niespodziewana okoliczność wydobywa je na jaw. Większa część ludzi wie o tem, lecz na nic im się to nie przyda, nie korzystają z tej wiadomości i dopiero pod ciosami losu lub pod wrażeniem śmierci krążą około murów bytu, szukając szpary, przez którą możnaby ujrzeć Boga. A wiedzą oni przecież, że i w nędznych ścianach chaty są także szpary, wieczność odsłaniające, i że przez najmniejsze okienko można widzieć cały obszar niezmierzonych przestrzeni nieba z ich gwiazdami. Ale nie dość jest posiadać prawdę, trzeba żeby prawda nas posiadała.

A jednak żyjemy w świecie, w którym najdrobniejsze zdarzenia przyoblekają się z łatwością w piękno coraz czystsze i coraz wznioślejsze. Nic łatwiej się nie łączy, jak ziemia z niebem; i jeżeli wpatrywaliście się w gwiaździste niebo przed uściśnieniem ukochanej, wasze pocałunki inne będą, niż gdybyście byli patrzyli tylko na mury waszego mieszkania. Bądźcie przekonani, że w chwili kiedy zatrzymaliście się, ażeby śledzić promień światła przez szczelinę furty życia, uczyniliście coś równie wielkiego, jak gdybyście opatrzyli rany nieprzyjaciela, bo w owej chwili nie mieliście już nieprzyjaciela.

Trzeba żyć w bezustannej pogoni za swym Bogiem, bo Bóg się ukrywa; lecz jego podstępy, skoro je raz poznamy, wydają się tak promienne i tak proste! Wówczas każda drobnostka zdradza przed nami obecność Boga, i tak mało potrzeba, żeby nasze życie stało się wielkiem! Oto znajdujemy w poezyach jakiś wiersz, który pośród drobnych zdarzeń naszych zwykłych dni, zdaje się odsłaniać nagle coś olbrzymiego. Żaden uroczysty wyraz nie został wymówiony, nic prawie nie wypowiedziały słowa, a jednak— czemu jakaś twarz z niewysłowionym wyrazem ukazała nam się w łzach starca, czemu cała noc, zaludniona przez aniołów, rozpościera się nad uśmiechem dziecięcia, i dlaczego z powodu jednego „tak“ lub „nie“, wyszeptanego niewyraźnie przez istotę śpiewającą przy pobocznem zajęciu, powiedzieliśmy sobie nagle, wstrzymując oddech: „Tu jest dom Boży, i oto wejście do nieba“?

Oto dlatego, że poeta był uważniejszym od nas na „tajemnicze cienie“. W gruncie na tem jedynie polega najwyższa poezya, i nie ma ona innego zadania, jeno trzymać otworem „wielkie drogi, prowadzące od tego, co widzimy, do tego, co niewidzialne“. Jest to także wyższy cel życia i łatwiej go osiągnąć w życiu, niż w najwznioślejszych poematach, bo w poematach poezya musiała rozstać się z aniołem milczenia.

Nie ma małych dni. Ta idea powinna przenikać nasze życie, stać się jego treścią. Nie chodzi o to, żeby być smutnym. Drobne radości, małe uśmiechy i wielkie łzy — wszystko to zajmuje ten sam punkt w czasie i przestrzeni. Można bawić się w życiu tak samo niewinnie, jak dziecię bawiące się obok łoża umierającego: nie łzy są niezbędne. Uśmiechy równie dobrze, jak łzy, otwierają podwoje innego świata. Idźcie, przybywajcie i odchodźcie, znajdziecie, czego wam potrzeba, w mrokach; ale nie zapominajcie nigdy, że jesteście w bliskości tego głębszego świetlanego życia....

(C. d. n.).

Dla instytucyj dobroczynnych i klasztorów krakowskich rodzina ś. p. hr. Emeryka Czapskiego przeznaczyła kwotę 1.466 złr. Rozdziału datków dokonał z upoważnienia ofiarodawców jeden z przyjaciół rodziny.

Upadek z balonu. W Poznaniu oddział wojskowy aeronautów odbywa obecnie, jak corocznie, ćwiczenia z olbrzymim balonem. Balon ten, świeżo napełniony gazem, transportowali w tych dniach żołnierze z placu Działowego do fortu winiarskiego. W pobliżu cmentarza zaczepiły się liny o druty telegraficzne; balon przytrzymywało 30 żołnierzy, z których 15, pragnąc go przerzucić na drugą stronę, puściło jeden koniec liny, kiedy w tejże chwili balon uniósł drugich 15 żołnierzy, a uwolniwszy się z ich rąk, popędził w górę. Żołnierze odczepili się dość szybko od balonu, ale nie obyło się bez nieszczęścia: jeden z nich spadł z wysokości 30 m. i zranił się w nogę; drugi spadając z wysokości 50 m. na konary drzew, zgniótł sobie piersi. Balon wzniósł się następnie tak wysoko w górę, że wolnem okiem dojrzeć go było prawie niepodobieństwem.

Z Copot. *Gazeta Toruńska* donosi: „Podczas gdy w ubiegłych latach muzyka kąpielowa raczyła od czasu do czasu swych gości melodyami polskiemi, a publiczność nawet niemiecka chętnie tym melodyom się przysłuchiwała, to w tym roku zrobiono im prawdziwą niespodziankę, racząc ich hymnem „Boże cara chrań", a o polskich melodyach cisza! I to charakterystyczne. Widocznie, że zabiegi szowinistów wzięły nawet w prywatnem miejscu kąpielowem górę, a zakazu odgrywania polskich melodyj, wydanego przez władze wojskowe, poczyna się już w Copotach trzymać. Czy to wyjdzie im na dobre — przyszłość okaże — my bardzo wątpimy. Coraz więcej zniechęcają Polaków do [illegible] to też już w tym roku czuć ubytek."

Pogrzeb muzułmański w Budapeszcie. Jeden z [illegible]logów tureckich, nazwiskiem Czurtits, bawiący od początku wystawy w Budapeszcie, wypił z nieostrożności lekarstwo, przeznaczone do zewnętrznego użycia, składające się z chloroformu i sinku potasu, i umarł po kilku godzinach wśród okropnych boleści. Na prośbę bawiących w Budapeszcie muzułmanów, władza zezwoliła na zaniechanie obdukcyi zwłok, nie chciała jednakże zezwolić, aby pogrzeb odbył się podług przepisów koranu. Skutkiem tego zapanowało wielkie rozdrażnienie wśród Turków, a władza była zmuszona udzielić wreszcie zezwolenia. Pogrzeb odbył się przy ogromnym udziale ludności. Na czele i w tyle konduktu pogrzebowego postępowali derwisze. Zwłoki złożono na cmentarzu wojskowym, obok grobów żołnierzy bośniackich.

Ujemne działanie promieni X. W ostatnich czasach zauważono niekorzystne działanie na ciało ludzkie promieni Roentgena. W Berlinie zdarzył się następujący wypadek: Od 1-go b. m. pewnego 17-letniego chłopaka przez cztery tygodnie z rzędu, raz, a niekiedy dwa razy dziennie poddawano działaniu promieni Roentgena, każde posiedzenie trwało 8—10 minut — przeświecanie klatki piersiowej zwykle dłużej, badano bowiem patologiczne pulsacye serca i inne niezwykłe objawy. Odległość rurki podczas badania była bardzo niewielka, niekiedy rurka dotykała miejsca badanego, ale ciepła wydzielała bardzo mało, pacyent przy tych doświadczeniach bywał zawsze ubrany. Skutki jednak były zdumiewające. Część twarzy, której dotykała rura Hiltdorfa, zaczerwieniła się i stopniowo doszła do barwy brunatnej, w niektórych miejscach się łuszczyła, a po wymyciu octem opadła. Na piersiach skóra pomarszczyła się, na plecach ujawniło się miejsce wielkości talerza, ogołocone ze skóry, odsłaniając całą tkankę podskórną z mnóstwem krwawiących się punkcików. Dokoła tego miejsca utworzyła się obwódka, szeroka na dwa palce, bronzowego koloru. Promienie X oddziałały także na włosy i dokoło skroni pacyent wyłysiał. Organizm jego uległ tym zmianom bez żadnych dla młodzieńca dolegliwości. Dziwnem jest, że ani dr. Markus, ani pacyent, ani osoby obecne nie zauważyli tych objawów podczas doświadczeń, byliby ich bowiem zaprzestali.

Udoskonalona łódź podwodna floty angielskiej „Holland", jak pisze *Army and Gazette*, rozstrzyga ostatecznie kwestyę żeglugi podwodnej. Główną wadą łodzi są jej bardzo małe rozmiary. Próby dały rezultaty bardzo zadowalające. Łódź ma formę cygara, długości 84 stóp, a średnica jej w środkowej części wynosi 11,5 stóp. Objętości posiada 168 ton. Maszyna wprowadza w ruch trzy śruby i nadaje łódce przy zupełnym ładunku szybkość 15 węzłów na godzinę. Przy pełnym ładunku działa motor elektryczny, a szybkość ruchu pod wodą zmniejsza się do 8 węzłów na godzinę. Wierzchnia część łódki okryta pancerzem, który jest wstanie wytrzymać uderzenie naboju działa szybkostrzelnego. Osobne klapy służą do napełniania wodą specyalnych rezerwoarów. Komin można spuszczać i zamykać hermetycznie wraz ze wszystkiemi innemi otworami za pomocą osobnych przyrządów. Zarezerwowana para służy do dalszego ruchu łódki pod wodą i gdy przestanie działać, w roli motoru występuje elektryczność. Światło elektryczne oświetla wnętrze łódki, a do odświeżenia w niej powietrza i usunięcia zepsutego, służą osobne aparaty z powietrzem zgęszczonem. Podnoszenie łódki na powierzchnię wody odbywa się z pomocą osobnego mechanizmu. Zapas powietrza w łódce gromadzi się tak duży, iż może starczyć na trzy dni. Do mierzenia głębokości, do jakiej łódź się zanurzyła, służą osobne przybory.

Samobójstwo. Sekretarz dyrekcyi skarbu w Czerniowcacach Franciszek Tschek, który od dłuższego czasu zdradzał nienormalny stan umysłu, wniósł dnia 23 go b. m. prośbę o urlop, ale nie czekając decyzyi, opuścił cichaczem Czerniowce, napróżno poszukiwany przez żonę. W tych dniach nad brzegiem Dunaju w Linzu znaleziono odzież i dokumenta, wskazujące, że należały one do nieszczęśliwego Tscheka, który widocznie w przystępie obłąkania utopił się. Ciała dotychczas nie wyłowiono. Franciszek Tschek pochodził z Czech, liczył lat 40, a od 4 i pół lat pełnił służbę na Bukowinie.

Pamiątki „autentyczne". Podobno każdy z nas jest potrosze zbieraczem, tak przynajmniej twierdzi uczony angielski Roberts, który od lat kilkunastu zajmuje się notowaniem cech charakterystycznych zbiorów i zbieraczy. Z prac Robertsa weźmy kilka szczegółów mniej znanych.

W roku zeszłym do włoskiego ministra oświaty, Baccellego, zgłosił się ksiądz, który oświadczył, iż polecono mu na spowiedzi zwrócić państwu... trzy zęby Tassa. Okazało się, iż złodziej dla jakiegoś zapalonego zbieracza zębów odkopał grób poety, wyjął z czaszki zęby, następnie jednak, tknięty wyrzutami sumienia, dokonał restytucyi. Fakt ten przypomina, iż pewien lord angielski nosił w pierścieniu ząb Newtona, nabyty w r. 1815 na licytacyi za 730 funtów szterlingów.

Pamiątki po Szekspirze są bardzo poszukiwane, ale też są bardzo często fałszowane. Crofton Croker miał w swoich zbiorach obrączkę ślubną, którą poeta włożył kiedyś własnoręcznie na palec swej narzeczonej. W r. 1854, gdy sprzedawano zbiory po Crokerze, zjawił się jakiś amator, który również miał na palcu obrączkę, ofiarowaną przez Szekspira narzeczonej. Prawdopodobnie obie obrączki były jednakowo... autentyczne.

Rodzina Champneys d'Orchardleigh w Sommersetshire używała przez kilkaset lat, jako płaszczyka do chrztu, kapy, która pokrywała łoże Karola I w przeddzień jego stracenia. Chusta, w którą okręcono po śmierci głowę króla, pozostawała przez długie lata w kościele w Ashburnam. Lord Ashburnam posiadał zegarek króla, modlitewnik zaś Karola I sprzedany był na licytacyi za 100 funtów szterlingów, to jest akurat za połowę ceny, którą osiągnęła peruka Sterna.

Jeden z Anglików posiada w chwili obecnej kilka osobliwości ze świata teatralnego: fortepian Malibrana, wachlarz panny Mars, zegarek Talmy i ostatnią butelkę po maderze wypitej przez Garricka. Pewna dama w Londynie utrzymuje, iż ma w zbiorach swoich pierścień Lutra. Macaulay opowiada o pracowitych poszukiwaniach grzebienia królowej Maryi Tudor, czerwonego kapelusza kardynała Wolsleya, fajki, którą palił Van Tromp w czasie ostatniej swojej bitwy morskiej i dzidy króla Wilhelma. W dniu 5 grudnia roku zeszłego na licytacyi w Edynburgu sprzedano „autentyczny" muszkiet Robinsona Crusoe.

Osobliwości starożytne, bardzo poszukiwane we Włoszech, zrodziły osobny przemysł w kilku punktach, licznie odwiedzanych przez cudzoziemców. Wszystkiego też dostać można u handlarzy starożytności w Rzymie lub Neapolu. Na zawołanie kupcy tych miast ofiarują wam do wyboru: „autentyczny" miecz Cezara lub szczątki ruin, nad któremi dumał Maryusz. Niekiedy handlarze wpadają na wcale oryginalne pomysły. Przed kilku laty zawiadomiono zarząd miasta Rzymu, iż w Tybrze natrafiono na ślad skarbu, złożonego ze starożytności bardzo rzadkich. Zaczęto wtedy poszukiwania i w samej rzeczy na dnie rzeki, zagrzebane w mule, znaleziono urny, czary, wazony, broń itp. Pokazało się z czasem, iż wszystkie przedmioty były świeżo wyrobione w jednej z fabryk okolicznych, handlarz zaś, chcąc im nadać pozory przedmiotów starożytnych, zakopał je na jakiś czas w szlamie rzeki. Niedyskrecya zarządu miasta pokrzyżowała mu plany. W r. 1892 znowu muzeum berlińskie nabyło 17 mumij. Po kilku latach wydało się, iż mumie owe były zwłokami jakichś nieboraków, zmarłych w szpitalach berlińskich.

Tego rodzaju handel nie jest bynajmniej specyalnością czasów ostatnich. Wiadomo, iż po śmierci Voltaire'a całe Ferney robiło majątek na sprzedaży pamiątek po zmarłym filozofie. Sprzedano między innemi 1200 autografów po 20 franków sztuka, 500 lasek „autentycznych" po 50 fr., 300 peruk niemniej autentycznych po 100 fr. i t. p.

W biurze policyjnem w Wheeling z wielką czcią przechowany był pistolet, używany przez Washingtona. Dopiero w ostatnich latach jakiś fabrykant broni dowiódł, iż pistoletów tej konstrukcyi zaczęto używać w 30 lat po śmierci twórcy niezawisłości amerykańskiej.

Do najkosztowniejszych pamiątek zaliczane są pozostałości po Napoleonie I. Ktoś pragnął koniecznie nabyć łóżko, na którem umarł Napoleon. Zaczął tedy poszukiwania i znalazł jedno takie łoże w pałacu inwalidów w Paryżu, drugie w Museum Tussaud, trzecie w Museum Grevina, czwarte w zbiorach margrabiego Birona, piąte w posiadaniu rodziny Muratów. Z uwagi, iż Napoleon mógł umrzeć tylko na jednem łóżku, poszukujący ochłódł nieco w zapałach.

To samo z pamiątkami po Wiktorze Hugo. Stały fryzyer poety wytworzył sobie bardzo korzystny proceder ze sprzedaży włosów autora „Nędzników". Po śmierci poety popyt o włosy był tak znaczny, iż pomysłowy golibroda zaczął pożyczać materyału do „pamiątek" od innych klientów. Rzecz wydała się, a sąd poprawczy skazał niesumiennego balwierza na kilka tygodni aresztu za oszustwo.

Powódź w Erzerum w Armenii wyrządziła większe szkody, niż z początku przypuszczano. Woda podmuliła 400 domów, które się zawaliły, a co najmniej 4000 domów w mieście i okolicy poniosły znaczne uszkodzenia.

Turcya w opałach. Ciągłe powstania w państwie tureckiem wyczerpują wszystkie źródła finansowe. Położenie rządu pod tym względem staje się coraz gorsze do tego stopnia, że w ostatnim miesiącu nie można było wypłacić pensyj urzędnikom cłowym, którzy dotąd regularnie pobierali swą płacę. Skutkiem tego system łapówek w urzędzie cłowym robi z dniem każdym znaczniejsze postępy, gdyż urzędnicy wolą zadowolić się małym *bakszyszem*, aby tylko dostać pieniędzy, niż pobierać wielkie cło, z którego nic nie mają. Zresztą w ostatnich miesiącach dochody z cła są o 60 procent mniejsze, niż w tym samym okresie czasu roku zeszłego. Ambasadorom tureckim za granicą nie wypłacono pensyi od Nowego Roku. Wreszcie widział się rząd zmuszonym w Salonice, Smyrnie i Beyrut ściągnąć udziały długu publicznego, aby zaspokoić ambasadorów; w tych dniach przesłano im pensye... za styczeń.

Z Ameryki. Ludność miasta Chicago, podług spisu, urządzonego przez radę szkolną, składa się z 1,619.000 osób. Dzienniki jednak nie aprobują tej cyfry i dowodzą, że ludność miasta musi dochodzić cyfry conajmniej 1,675.000.

Rada miejska miasta Milwaukee uchwaliła przedwczoraj, aby w szkołach publicznych, do których uczęszcza więcej niż 250 dzieci polskich, był wykładany język polski i wprowadzone śpiewy polskie. Pensya nauczyciela ma wynosić 400 dolarów rocznie. Wskutek powyższej uchwały, od nowego roku szkolnego, t. j. od września, zaczną się wykłady języka polskiego w dwóch szkołach miejskich. W Milwaukee mieszka stale 40.000 naszych rodaków.

Ilu jest Müllerów. Pewien statystyk obliczył, że w państwie niemieckiem jest nie mniej, jak 682.191 ludzi, noszących nazwisko Müller, na 73 ludzi przypada po jednym Müllerze. Szkoda, że ów statystyk nie sprawdził, wielu też jest Meierów?

Słoń jubilat. Na cześć słonia, znajdującego się od 25 lat w ogrodzie zoologicznym w Hamburgu, powiedział dyrektor Bolau zabawną mowę, z której ustęp przytaczamy:

„Witam cię, kochany jubilacie, stary wierny przyjacielu, perło wszystkich słoni! Radości każdego prawdziwego Hamburczyka, przedmiocie tęsknoty dzieci, które zaledwie opuściwszy kołyskę, (!) bywają przynoszone do ciebie na rękach matek swych, aby podziwiały twą wielkość i brały za wzór twój pomyślny rozwój fizyczny! Szanowny jubilacie! 25 lat ubiega z dniem dzisiejszym od chwili, gdy do naszego miasta przybyłeś, opuściwszy twą piękną ojczyznę, daleką Birmę w Indyach Zachodnich, aby pokazać Hamburczykom, jak wygląda prawdziwy słoń. Byłeś naonczas niezgrabnym, dzikim, lecz z biegiem czasu zmieniłeś się do niepoznania. Dziś posiadasz miłe usposobienie, nabrałeś rozumu i przyzwoitości w obcowaniu z wykształconymi ludźmi; obyczaje twe są nienaganne. A jak doskonały masz ciągle apetyt, drogi słoniu! Możesz się pochwalić, że zjadasz codziennie 120 do 130 funtów siana; oprócz tego spożywasz zimą do 25 funtów brukwi, a pomijając daninę, jaką oddają ci starzy i młodzi wielbiciele odwiedzający cię, znika w twej paszczy codziennie rano kilka funtów zboża na śniadanie. Ale czy wiesz, że jesteś dla nas bardzo „drogim" przyjacielem, czy masz pojęcie o tem, co kosztuje twoje utrzymanie, pomijając mieszkanie i opiekę? Czy wyliczyłeś kiedy, że spożywasz rocznie 44 do 45 tysięcy funtów siana, że pożywienie twoje w pomyślnym roku przy niskich cenach kosztuje 1000 do 1200 marek? Ale nie skarżymy się na to, wcale nie, i jeszcze raz nie; owszem cieszymy się, że wstrzymujesz się od gorących trunków. Butelka rumu jednakże, którą wypijasz przy niedomaganiach żołądkowych, jest dla ciebie prawdziwem lekarstwem. Na szczęście, jest i to tylko rzadkim wypadkiem! Okoliczność, że wypijasz dużo, bardzo dużo wody, bo dziennie 200 do 260 litrów, t. j. na rok 73 do 95 kubicznych metrów, nie podraża twego utrzymania; w słusznem uznaniu twej wielkiej wartości, dostajemy wodę dla ciebie za darmo. Jak wielką byłaby różnica, gdybyś pił, zamiast wody, piwo bawarskie! Czy wiesz, że twoje 500 do 560 kufli piwa kosztowałyby nas 45 do 59 tysięcy marek? Na wszystko w świecie błagam cię, nie zaczynaj pić piwa, zresztą, czcigodny jubilacie, żadna ofiara nie jest dla nas za wielką! Czem byłby nasz ogród zoologiczny bez ciebie, znakomity jego mieszkańcze?"

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała: prowizorycznego adjunkta kasowego Aleksandra Mehlema kasyerem filialnej kasy krajowej w Krakowie w IX. klasie rangi, oficyała kasowego Feliksa Chrząszczyńskiego prowizorycznym adjunktem w głównej kasie krajowej we Lwowie, dalej prowizorycznego oficyała kasowego Wiktora Jacyka stałym oficyałem w X. klasie rangi, asystenta kasowego Stefana Polańskiego prowizorycznym oficyałem kasowym, a prowizorycznego asystenta kasowego Aleksandra Wierzbiańskiego stałym asystentem kasowym w XI. klasie rangi w stanie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filialnej kasy krajowej w Krakowie.

Składki. Dla biednej rodziny S. Żbika złożyła p. M. Z. 1 złr.

Z naszych zdrojowisk.

Zakopane, 30 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). Przed kilkoma dniami dostało mi się przypadkiem w ręce sprawozdanie komisyi klimatycznej. Z podziwem zauważyłem stały wzrost liczby gości, a przytem i dochodów stacyi klimatycznej, które w ostatnich latach wynosiły 7 i 8 tysięcy. Tem większa szkoda, pomyślałem, że tak wielkie sumy giną prawie bez żadnego pożytku dla Zakopanego w rękach ludzi nieudolnych, lub też przeciążonych pracą, którzy mimo szczerej chęci służenia z pożytkiem dobrej sprawie nie dorośli może zadaniu.

Dziesięć lat upływa od czasu wejścia w życie stacyi klimatycznej, a goście napróżno szukają jakiegoś wybitniejszego dzieła klimatyki. Mikroskopijny park, gdzie trzeba się ciągle w kółko kręcić, licha szopa, waląca się za lada podmuchem wiatru, którą przeznaczono na kawiarnię, iście potworna muzyka, ulice, na których człowiek się dusi z pyłu podczas pogody, a tonie w błocie podczas deszczu, — oto dobrodziejstwa, jakiemi obsypuje nas klimatyka.

A teraz — zapytajmy się, co zrobiła ta instytucya dla ułatwienia i podniesienia rozkwitu Zakopanego? Czy kazała wypracować jaki porządny plan regulacyjny, żeby goście i górale budowali wille przy ulicach odpowiednio wytyczonych, a nie robili uliczek i zaułków według własnego widzimisię? Czy zajęto się sumiennie sprawą wybudowania długiej, wygodnej alei dla gości, chcących użyć przechadzki, bez obawy, że ich wóz przejedzie, lub krowa pobodzie, — wreszcie sprawą wodociągów, porządnego oświetlenia i tylu innemi!

Na to wszystko musimy niestety odpowiedzieć przecząco. Mimowoli nasuwa się pytanie: na co istnieje klimatyka, której administracya sama blisko trzy tysiące kosztuje, bo że nie dla dobra gości i podniesienia rozwoju Zakopanego, to pewna! Zresztą czy komisya klimatyczna myśli, że dając nam jakie takie oświetlenie, czytelnię i muzykę, spełniłaby w zupełności swoje zadanie? My się trochę inaczej na tę kwestyę zapatrujemy.

Wszak za dawnych czasów nie mieliśmy klimatyki, nikt ani centa kurtaksy nie płacił, a mieliśmy czytelnię, muzykę, latarnie, dzięki Towarzystwu Tatrzańskiemu. Prawda, że teraz są inne wymagania, co dawniej zadowoliło, teraz nie wystarcza, ale też wcale nie odmawiamy racyi bytu klimatyce, tylko chcemy ją pchnąć na inne tory, chcemy, żeby administracya jej mniej, o wiele mniej kosztowała, a zato, żeby skuteczniej jak dotąd nad rozwojem Zakopanego pracowała. Chcemy, żeby nietylko kropiła i oświetlała ulice, ale chcemy, żeby starała się dać Zakopanemu to, co dla jego rozwoju nieodbicie potrzebne, żeby uczyniła z niego nietylko pierwszorzędne zdrojowisko krajowe, ale żeby je wzniosła na ten poziom, na jakim stoją dziś zdrojowiska zagraniczne, ku czemu ma wszystkie możliwe warunki.

Dotychczasową swoją działalnością stacya klimatyczna zawiodła nasze nadzieje. Oby w najbliższym czasie weszły w skład komisyi klimatycznej nowe żywioły, któreby oprócz chęci miały także siły i uzdolnienie po temu. Wtedy niewątpliwie rozwinie się Zakopane jako pierwszorzędne zdrojowisko, do którego nietylko Polacy, ale i cudzoziemcy chętnie przyjeżdżać będą, a wtedy dopiero zbliży się choć w części do tego ideału, o jakim swego czasu marzył i dla jakiego pracował ś. p. dr. Tytus Chałubiński.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).
Kraków, 31 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	738·3 mm	738·6 mm	739·5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+21°,8	+20°,4	+22°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNE 1	NNW 1	NNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	82%	87%	90%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	1	10

Dział ekonomiczny.

Wystawa pszczół, uli, wyrobów pszczelarskich i t. p., urządzona będzie w dniach 26, 27 i 28 września w Inowrocławiu. Wystawa zapowiada się bardzo dobrze, już obecnie nadeszły do komitetu wystawowego zgłoszenia z różnych stron kraju. Wystawa pszczelnicza odbędzie się w tym roku również i w Gdańsku, mianowicie na tamtejszej prowincyonalnej wystawie w dniach 24, 25 i 26 b. m.

Lwów, 30 lipca. — Pszenica 7·20 do 7·40. Żyto 5·60 do 5·90. Jęczmień browarny —·— do —·—. Jęczmień pastewny 4·50 do 5·—. Owies 5·60 do 6·—. Rzepak 8·50 do 8·75. Groch 4·50 do 8·—. Wyka 4·50 do 4·75. Nasienie lniane —·— do —·—. Nasienie konopne —·— do —·—. Bób —·— do —·—. Bobik 4·25 do 4·50. Hreczka —·— do —·—. Koniczyna czerwona galic. —·— do —·—. Szwedzka —·— do —·—. Biała —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Anyż —·— do —·—. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa —·— do —·—. Chmiel stary 10·— do 18·—. Chmiel nowy na termina 30·— do 40·—. Spirytus gotowy —·— do —·—. Spirytus na termin —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.
Usposobienie spokojne.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx) Dnia 30 b. m. dostarczono 2578 cieląt, 1200 żywych świń, 617 świń bitych, 150 bitych owiec i 70 jagniąt. Płacono za kilogram żywych cieląt pierwszej jakości po 36 ct. do 42 ct., przednich po 44 ct. do 50 ct.; świnek po 34 ct. do 43 ct., bitych ciężkich świń 42 ct. do 48 ct., prosiąt pierwszej jakości od 44 ct. do 50 ct., a bitych owiec od 26 ct. do 38 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 10 złr. za parę.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Zurych, 31 lipca. Dzięki wkroczeniu silnych oddziałów piechoty i kawaleryi ustały wczoraj bójki z Włochami. Wielu z Włochów uciekło ze strachu z Zurychu.

Konsulat włoski przepełniony jest zbiegami. Poza miastem obozuje pod gołem niebem 12 do 15 tysięcy Włochów. Rząd wydał proklamacyę do ludu z wezwaniem o spokój.

Paryż, 31 lipca. Znowu obiega po mieście wiadomość, że car przyjedzie w połowie września do Paryża. Car mieszkać ma w apartamentach ministerstwa spraw zagranicznych.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Berlin, 31 lipca. Zarząd miejski Berlina ma zamiar wziąć udział w wystawie paryskiej 1900 roku, podobnie, jak swego czasu w Chicago, wystawiając w dziale niemieckiej wystawy inżynierskiej modele, plany i rysunki miejskich budowli. Udział ten będzie zależeć od zezwolenia ze strony reprezentacyi gminnej.

Berlin, 31 lipca. Stwierdzono urzędownie, że 68 marynarzy zatonęło wraz z kanonierką „Iltis"; 11 uratowano.

Monachium, 31-go lipca. Liczba zgłoszeń na międzynarodowy kongres psychologów przekroczyła właśnie 300 uczestników. Między nimi jest 40 Francuzów, 30 Anglików, 20 Włochów, 14 Rosyan, jakoteż wielu uczonych ze Skandynawii, Niderlandów, Austryi i Szwajcaryi. Jako gości honorowych zgłoszono: księcia Ludwika Ferdynanda i księżniczkę Teresę z Bawaryi, oraz ks. Pawła i księżnę Maryę Meklenburg-Schwerin.

Monachium, 31 lipca. Książę regent nadał księciu bułgarskiemu wielki krzyż orderu Huberta.

Karlsruhe, 31 lipca. Dzisiaj w południe w. ks. badeński udzieli posłuchania nowo mianowanemu posłowi austro-węgierskiemu, Stefanowi Rajeczowi, który wręczy mu listy uwierzytelniające.

Marsylia, 31 lipca. Wczoraj wieczór eksplodowało w bramie pewnego domu naczynie, napełnione prawdopodobnie dynamitem. Z ludzi nikt nie zginął.

Kopenhaga, 31 lipca. Eskadra duńska, która 5 sierpnia opuszcza Kopenhagę i zarzuca kotwicę w Frederikshavn, celem zaopatrzenia się w węgiel, 11 sierpnia wyśle dwie kanonierki do Skagen, aby wziąć udział w uroczystości odsłonięcia pomnika dla marynarzy, którzy zatonęli wraz z łodzią torpedową „S. 41".

Chrystyania, 31 lipca. Sesyę parlamentu zamknięto wczoraj.

Sofia, 31 lipca. Organ ministeryalny *Progress*, który dotąd należał do najzagorzalszych agitatorów przeciw ugodzie handlowej z Austro-Węgrami, ogłasza artykuł, w którym zaznacza, że Bułgarya nie powinna rozpoczynać wojny cłowej z Austro-Węgrami.

Ateny, 31 lipca. Uzbrojoną bandę, która chciała przekroczyć granicę macedońską, odparło wojsko tureckie. Zdaje się, iż innym nowym bandom udało się wkroczyć do Macedonii.

Nowy Jork, 31 lipca. Pod Atlantic City zderzył się pociąg wycieczkowy z pociągiem pospiesznym, przyczem 50 osób zginęło, a wiele jest rannych.

Montreal, 31 lipca. Pożar zniszczył wielką część budynków projektowanej na rok 1897 wystawy międzynarodowej. Szkoda wynosi dolarów 200.000.

Hawana, 31 lipca. W głównej miejscowości wyspy, Pinos, wykryto spisek. Policya zabrała skład broni i amunicyi i aresztowała wiele osób. Więźniowie podnieśli bunt, lecz policya przywróciła wkrótce spokój.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 31 lipca 1896.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct
Zjednoczony dług w papierach	101	60
Zjednoczony dług w srebrze	101	75
Austryacka renta złota	123	50
4% austryacka renta (marcowa)	101	10
4% węgierska renta złota	122	20
4% węgierska renta koron.	99	45
Akcye banku austro-węgierskiego	976	—
Akcye kredytowe	361	25
Londyn	119	70
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	70
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	51
Banknoty włoskie	44	40
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, d. 31 lipca. Ruble 126·75. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·80. Żyto na wiosnę 5·15. Pszenica na wiosnę 6·28. Owies na wiosnę 5·06.

Wiedeń, d. 31 lipca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·35; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·65; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 218·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 288·50; Losy z 1854 na 250 złr. 144·— losy z 1860 na 500 złr. 147·25; losy z roku 1860 na 100 złr. 157·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 190·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 361·37; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 393·—; Länderbank na 200 złr. 251·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 976.

Berlin, d. 31 lipca. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 226·25 mrk. Austryacka złota renta 105·— mrk. Austryacka srebrna renta 102·20 mrk. Węgierska złota renta 104·40 mrk. Węgierska renta koronowa 100·20 mrk. Austryackie banknoty 170·35 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·10 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·40 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.